

Błażej Tomaszewski

jedenaste palców

mam jedenaste palców
na śniadanie jem parówki bo w lidlu mają za pół

tętnienie
twoja pięta tnie moje barki ramiona obojczyki
wiercenie w ciało
wiertło udarowe było w lidlu jak kupowałem parówki
krwawię — sączę się
a karawana jedzie dalej
więc na śniadanie oddam ci parówki z lidla

sierpień

ojciec arta spiegelmana krwawił historią a mnie w niej nie było
dziś – historia już dogasa – rąbię opium jak opita światłem przesłona
zdejmująca dymiące opiłki nieopierzonych wspomnień

popiół przypomina o rzeczach ostatecznych

o granicy kafłowych pieców

o granicie cmentarnych płyt

o granacie rzuconym na oślepi

o gratach zakurzonej pamięci

a jednak się kręci – od galileusza – dysk zegara jak kula z epoki
disco

i mamy czym krwawić

i wdechamy popioły – my alchemicy pamięci bez dostępu
do historii

stukot zapominania

wgryzałem się w wasze mięso
wasz miód
wasz sos
karmiliście mnie mlekiem i krwią
ropą i łojem
zatkanymi porami
by jeszcze raz wgryźć się w kark i żłopać czerń zepsutej krwi
żywa tkanka utyka jak pająk z wyrwanymi nogami
żwawo, tkaj sieć neuronów
i krwaw
błagam cię
brocz krwią

przesyt

przewód pokarmowy wypiera się żądzę po trzykroć
(kur nie zapieje)
żywa ciecz
wylana na czubku języka ma smak słoniny
niewydolnych systemów
mrzonki — o ciepłe macicy wiary i cudów — tryskają rzęsistą krwią
te monstra wychodzą za dnia by żłopać ją z rozchlastanych aort
trzaski zamykanych powiek
grzmoty łykanego powietrza
jak zwykle kończę się rzygaczem
na wieżach notre dame

zgnilizna

tatrzańskie

psy nigdy nie były pańskie to stołów się nie szukało

starszy brat kaszał gdy dostał kastetem pod mostem

bywało że niebieski znak pod kaskiem nieba gasł

i wszystko działo się od piaskownicy po zakonnice

była ślizgawka nagrzana lipcem

rozedrgana blacha tajemniczego dymu

walka o boisko ze żwiru i liści

i zawsze gniliśmy jak to strute drzewo co niby tykało zegarem

samobójców

choć nikt nie strzelał do swojej bramki — co innego miało to

wtedy znaczyć

i gnijemy dalej

nad truchłami psów

pod gradem słów

zawsze się wraca